Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 1 sierpnia 1906 Nr. 208

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

Cena nru wszędzie **3 ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA

w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.

za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.

Na prowincyi miesięcznie K. 1·80.

Prenumerata za granicą:

1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **Maryan Hupczyc.**

Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudnie.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Na miesiąc sierpień

prosimy odnowić prenumeratę

Prenumerata „Nowin“ wynosi w mieście miesięcznie 1 K 40 h, na prowincyi 1 K 50 h; — kwartalnie 4 K 20 h. względnie 4 K 50 h.

Baczność! Każdy nowy miesięczny abonent otrzyma bezpłatnie wydawnictwo satyryczne na tle stosunków w Królestwie „GDY NARÓD DO BOJU“.

——o——

Za każdorazową zmianę adresu w ciągu miesiąca należy przysłać 20 halerzy w markach.

Z Rosyi i z Królestwa.

Cisza przed burzą.

Oczekiwania rządu, że rozwiązanie Dumy da hasło do wybuchu rewolucyi, nie spełniły się. Do zbrojnego powstania nie przyszło, strejk kolejowy i pocztowy nie wybuchł, a drobne starcia z wojskiem i policyą nie wchodzą w rachubę.

Ale ten spokój jest pozorny. Dziennik „Rjecz“ został skonfiskowany za artykuł, w którym oświadcza, iż błędne jest pojmowanie obecnego spokoju. Wolnomyślne żywioły skupiają swe siły i w krótkim czasie będą mogły pokonać obecne gwałty.

Organizacya strejku i propaganda w armii postępuje żywo. Rząd carski próbuje ruch rewolucyjny złamać przedewszystkiem represyami. Represye te idą tak daleko, że nawet przeciw posłom, którzy podpisali odezwę w Wyborgu, (wzywającą do niepłacenia podatków i nie dawania rekruta) zostało wdrożone śledztwo sądowe!

Z drugiej zaś strony Stołypin próbuje uśmierzyć wzburzenie za pomocą polityki umiarkowanych reform. Pertraktuje także ciągle jeszcze z przywódcami prawicy w Dumie (Stachowicz, Heyden, Lwow), aby ich wciągnąć do gabinetu. Ale wszelkie „reformy“ rządu carskiego są tylko reformami na papierze. Ludzie i ogólny system muszą się naprzód zmienić z gruntu, zanim można będzie mówić w Rosyi o reformach.

—o—

Z Warszawy.

(Napad na policyę. — Monopolowe sklepy. — Samosądy).

Napady na rewirowych i policyantów nie ustają. W mieszkaniu zastrzelono rewirowego Glebowicza, onegdaj zaś około godz. 3-ej po południu na placu Witkowskiego kilku ludzi otoczyło patrol policyjny, złożony z dwóch policyantów cyrkułu towarowego, i zaczęli do nich strzelać. Jeden policyant padł trupem na miejscu, przeszyty kilku kulami, a drugiego śmiertelnie ranionego i w stanie agonii, karetka Pogotowia odwiozła do szpitala Ujazdowskiego.

Sprawcy strzałów, jak zwykle, zbiegli.

Skutkiem ciągłych napadów zarząd akcyzy polecił zamknąć większość sklepów monopolowych w mieście, co już dziś nastąpiło.

Samosądy na szpiegów również stanowią stałą rubrykę kroniki.

JULIUSZ LERMINA.

Róża czarna — Róża biała.

POWIEŚĆ

4) **(Ciąg dalszy).**

Smith spojrzał z mimowolnem współczuciem:

— Mój drogi panie, jesteś pan murzynem i wiesz dobrze, kto są ci, którzy krzyczą: „Śmierć murzynom!“, a odnosi się to przedewszystkiem do ciebie... — Zresztą masz pan potwierdzenie — dodał, wskazując okno.

Przed wrotami kilkuset ludzi dobijając się bezskutecznie wrzeszczało i wyło, a wrzask ten i wycie zlewały się w jeden śmiertelny okrzyk: „Śmierć Handze! Śmierć zbrodniarzowi! Powiesić go!“

— I pan pragniesz pomówić z nimi — uśmiechnął się Smith — pragniesz wydobyć z nich poczucie sprawiedliwości i ogólnoludzkich uczuć.

Mówiąc to, szybciej, niżby go Hanga mógł zatrzymać, Smith wybiegł z pokoju i po chwili, spokojny, jak zawsze, z założonemi na piersi rękami pojawił się przed rozwścieczonym tłumem.

— Obywatele Florydy — zawołał donośnym głosem — czego życzycie sobie i dlaczego wbrew prawom wolnej Ameryki, wbrew najsłabszym nawet poczuciom ludzkości napadacie dom mój..

To śmiałe wystąpienie zelektryzowało tłum, który zamilkł, pokonany na chwilę tym dowodem nieustraszonej odwagi.— Korzystając z ciszy Smith ciągnął dalej:

— Podług praw naszych dom każdego obywatela jest nietykalnym...

— Z wyjątkiem — przerwał mu głos jakiś ostry, a donośny — jeżeli dom ten służy za schronienie mordercy!...

— Ten, kto wymówił ten wyraz — odpowiedział Smith — łże, łże jak pies!

Nagle z tłumu wystąpił Phils i zbliżając się do wrót, rzekł równie donośnym głosem:

— Ja powiedziałem: morderca i nie cofam tego, owszem, dodam jeszcze: zabójca kobiet!

— Kłamstwo! — krzyknął Smith.

— Kłamstwo? Śmiałym jesteś przynajmniej ty, nędzny murzynie, podczas, kiedy twój przyjaciel, Hanga, ten wyzyskiwacz narodu i Florydy, ten złodziej ludzi i pieniędzy, zabił...

— Kogo? Nazwij łotrze, kogo?

— Edytę Woodville, różę Saint Augustin, dziewczynę najszlachetniejszą, najbardziej szanowaną i kochaną w mieście...

— Edytę?! To kłamstwo! Ten człowiek jest podłym oszczercą!

Słowa te wymówił Hanga, zjawiając się nagle obok Smitha. Słuchał on od kilku chwil uważnie, chcąc być gotowym w razie potrzeby zjawić się na pomoc. Usłyszawszy jednak uczyniony sobie zarzut, nie mógł powstrzymać wewnętrznej nie-

Z ulic Warszawy.

Czasy niespokojne wylały na ulice Warszawy istną rzekę szumowin i mętów społecznych — pisze kronikarz warszawskiej „Gazety Polskiej". — Istoty, jakich dawniej w śródmieściu nie spotykano nawet w nocy, dzisiaj zapełniają o dniu białym najruchliwsze chodniki. Chodzą z czołami namarszczonemi, z pięściami mściwie zaciśniętemi. Mierzą cię cynicznym wzrokiem i nie proszą już, nie maskują się zdawkowem uchyleniem czapki. Rozkazują one wprost.

— Daj pan, bo...

Spokojny przechodzień z niejaką ulgą spotyka dzisiaj typowego żebraka z przed lat kilku.

— A więc są jeszcze tacy, którzy proszą „do pocieszenia", więc nie wszyscy szarpią poły twej odzieży i gdy nie mając możności uiścić haraczu, schodzisz z chodnika, gonią za tobą natrętnie z przekleństwem na ustach.

W alejach Jerozolimskich od pewnego już czasu, w godzinach popołudniowych nerwowo mierzy przestrzeń od ulicy Brackiej do Kruczej młody człowiek z łańcuchem tombakowym u kamizelki i papierosem w zębach. Jest to czysty typ zebraka w nowym stylu, istny tyran dla publiczności, której powierzchowność zdradza „tchórzostwo". Młody przedstawiciel szumowin jest fizyognomistą nielada. Potrafi odróżnić sangwinika, wspierającego się na lasce sękatej, od osoby z cieniutką trzcinką. Łowca gotowizny (dawniej mówiono „wyzyskiwacz miłosierdzia publicznego") poznaje z kim ma do czynienia, przypuszcza do upatrzonej ofiary atak brutalny i... oczywiście zwycięża.

Żebraków podobnych posiadamy obecnie już nie setki, lecz tysiące. Wytwarzają oni na ulicach atmosferę duszną, coraz niezdrowszą. Tłum wyrzutków rozmaitej płci i wieku opada cię ze wszystkich stron, domaga się pieniędzy i grozi niedwuznacznie.

Nie masz pomiędzy tą czernią ani jednego prawdziwego robotnika, który cierpi głód z przyczyny braku pracy, ani jednej wdowy albo też sieroty.

Rozmnożyła się i mnoży w dalszym ciągu watacha indywiduów, uprawiających bandytyzm żebraczy. Miasto staje się podobnem do zbiorowiska najwstrętniejszych wykolejeńców, istot, pozbawionych ambicyi oraz możności zrozumienia pewnika, iż w czasach ciężkich jak obecnie, wszystkich darmozjadów przechodzień nie nakarmi.

—o—

Z Lublina.

Na ulicach Lublina rozlepiono następujące ogłoszenie p. jenerał-gubernatora wojennego: „Ogłaszam do wiadomości powszechnej mieszkańców miasta Lublina, że ruch uliczny i przechodzenie publiczności po trotuarach w tych miejscach, gdzie stoją warty wojskowe, nie może być dopuszczone, a więc na żądanie żołnierzy, aby nie podchodzić do miejsc pilnowanych, wszyscy winni usuwać się, dla uniknięcia przykrych następstw. Tymczasowy jenerał- gubernator, jenerał-lejtnant Kakuryn".

Z KRAJU.

Kęty, w lipcu 1906. (*Pogrzeb dra Jacobiego. — Porządki cmentarne. — Rehabilitacya żandarma!*).

W ubiegłą niedzielę odbył się tutaj pogrzeb śp. dra Łucyana Jacobiego, emer. c. k. lekarza pułkowego, przy licznym udziale publiczności ze wszystkich sfer, co najlepszym chyba dowodem, jakim szacunkiem zmarły, który ostatnie lata swego życia spędził w zaciszu domowem, cieszył się w całej okolicy.

Ponieważ smutny obrzęd nastąpił zaraz po deszczu, przeto na cmentarzu brnęliśmy po zawiesistem błocie, co wywołało ogólne szemranie, a jeden z moich znajomych spotkawszy mnie u wrót cmentarza powiada mi: „pan, co pisujesz do gazetów (sic!), mógłbyś i o tych cmentarnych nieporządkach wspomnieć! Wszak mają pod nosem Sołę, a nie zdobędą się na to, aby na ścieżki nawieźć szutru i piasku!"

Otóż spełniam życzenie owego pana z wyraźnem zastrzeżeniem, że uwaga o nieporządkach cmentarnych nie pochodzi li z mojego własnego spostrzeżenia.

Od siebie pozwolę sobie dodać tę nabożną uwagę, że kiedy po x latach snu wiekuistego trąba archanioła wezwie nas na Józefata dolinę, każdego Kęczaka będzie można z daleka poznać po tem, że niestety każdy będzie w błocie „uciarany" co najmniej po kolana! Ostrożnie zatem pp. Kęczanie, bo w tak zaniedbanym stroju trudno się będzie dostać do raju, gdzie naturalnie większej niż u nas na ulicy przestrzegają czystości!

Przed kilku tygodniami pojawiła się w kilku dziennikach galicyjskich płomienna korespondencya o wielkiem nadużyciu wachmistrza żandarmeryi Wodzińskiego, który jakoby po pijanemu i bezprawnie w czasie pożaru przyaresztował kilku tutejszych członków straży ogniowej, a w dodatku świadkowie zajścia potwierdzili zarzuty w gazetach żandarmowi poczynione.

Skutkiem tego zjechał z Krakowa członek sądu wojskowego i w obecności c. k. rotmistrza żandarmeryi przesłuchał owych świadków — pod przysięgą.

Wyniku owych dochodzeń naturalnie nie znam, ale doszły mnie wiadomości, że **ani jeden zarzut** nie został potwierdzony, czyli innemi słowy pp. świadkowie pierwotne swoje zeznania bez przysięgi złożone — **odwołali pod przysięgą!**

Jestto najlepszym dowodem, jak tutaj lekceważy sobie społeczeństwo zeznania w charakterze świadków i jedynie przymus w formie przysięgi może prawdę na jaw wydobyć i jaki tu brak poszanowania czci cudzej! Nie zastanowiono się nad tem, że podobne postąpienie mogło zawieźć biednego żandarma do więzienia, a jego rodzinę popchnąć w ostatnią nędzę.

Takie lekkomyślne traktowanie spraw i osób nazywa się w kodeksie moralnym — zbrodnią, pomijając już kodeks karny obowiązujący!

J. S.

cierpliwości, wyrwał się z rąk powstrzymującej go Lili i stanął twarzą w twarz z oszczercą.

Nędznicy tymczasem nie przeczuwali jaką moralną torturę zadawali podobnym zarzutem temu człowiekowi, temu murzynowi, który w głębi swej duszy krył namiętną miłość dla tej jasnej jak promień słoneczny Edyty Woodville, którą podług oskarżenia, miał zabić. Ta miłość bez przyszłości, beznadziejna, a jednak silna i uparta miała jedynego popowiernika w Lili i dlatego to młoda dziewczyna cierpiała równie jak brat wskutek pogardy, okazywanej im przez młodą Amerykankę...

Rzucając się ku wrotom i roztrącając po drodze służbę, Hanga krzyczał:

— Łotrze, nieprawda! Powiedz, że to nieprawda!

Ale Phils nie raczył odpowiedzieć wprost, lecz zwrócił się do tłumu:

— Wy, tam, odpowiedzcie temu nędznikowi, czy nieprawdą jest, że zabił Edytę Woodville.

— Tak, tak, zawyła tłuszcza; Edyta zabita! A, morderco! Na śmierć, na śmierć! Zabić go, zamordować!

— Nie strzelać! — krzyknął tymczasem Smith na swoich ludzi.

Tłuszcza jednak rozbestwiona ostatecznie naparła znowu na wrota; ze swej strony Hanga szarpał je gorączkowo, chcąc zmusić oskarżyciela do odwołania, a przedewszystkiem, oh, przedewszystkiem przekonać się, że ten straszny, potworny zarzut jest kłamstwem.

Imię Edyty unosiło się przed nim w powietrzu, dźwięczało w głosach napastników jak oskarżenie ponure a okropne... i teraz przypomniał sobie Hanga, że kiedy wystrzelił, krzyk kobiecy uderzył jego uszy... Edyta! Edyta! więc to prawda! więc spełnił ten czyn zbrodniczy!

— Jestem przeklęty — krzyknął — puść mnie, Smith, ja muszę umrzeć...

— Ażeby cię rozszarpali pazurami jak kuropatwę — mruknął Smith, dając znak dwóm tęgim murzynom, którzy na dany ruch schwycili Hangę i przemocą odciągnęli w tył.

Ale scena ta nie mogła przeciągać się zbyt długo.

Nagle Phils, który wspólnie ze swymi towarzyszami prowadził atak, wskazał na brzeg Pooty, gdzie w tej chwili pojawiło się kilku kupców, prowadzących wodą ładunek olbrzymich belek.

W mgnieniu oka pięćdziesiąt rąk schwyciło łup drogocenny i niby olbrzymi stunożny potwór posuwał się improwizowany wojenny taran, jakim niegdyś Rzymianie rozbijali mury.

Smith, nadzwyczaj blady, czując zwrócone na siebie oczy wszystkich, oczekujący z upragnieniem znaku bitwy, pozostał nieruchomym. Nie, jeszcze nie czas, lepiej ryzykować wszystko, niż dojść do mordu, do tej ostateczności.

W tej chwili głuchy odgłos, jak grzmot podziemny, rozległ się wkoło. To napastnicy podnieśli belkę i całą siłą uderzyli nią w żelazną furtę. Ta jęknęła niby zraniony człowiek, zachwiała się, ale wyprostowała się znowu i stanęła niewzruszona.

Przeciwnie, uderzenie było tak silne, że niosący olbrzyma stracili równowagę i wielu z nich z okrzykiem bólu padło na ziemię, przygniecionych strasznym ciężarem. Furta się nie poddała, lecz baczny na wszystko Phils, nie pozwolił porzucić morderczego narzędzia i podniecał odwagę tłumu głośnym wrzaskiem:

— Śmierć murzynowi! Zabić go! Zamordować!

Gorączkowe pragnienie mordu ognistą lawą przebiegło po nerwach napastników. Nie zwracając uwagi na rannych, depcąc ich nogami, pochwycili belkę, aby raz jeszcze spróbować uderzenia...

Na ganku tymczasem piękna Kora obejmowała trwożliwie Lili. Obok niej Hanga z podniesioną głową, lecz z wyrazem bezgranicznego smutku i cierpie-

Nędza wychodźcza.

Paryski dziennik „Le Matin“ zamieścił artykuł, w którym na podstawie wywodów lekarzy, profesora Chanternesse i Bosela, przedstawił niebezpieczeństwa obcych emigrantów, którzy udając się za morze przez Marsylię, przejeżdżają przez Francyę. Ponieważ wzmianka o Czerniowcach w owym artykule pozwala się obawiać, że mogą tu wchodzić w grę także bliżej nas obchodzący, przeto przytaczamy za „Matinem“ dwa przykłady z doli tych emigrantów.

„Dnia 9 maja br. 340 emigrantów, wyjechawszy specyalnym pociągiem z Czerniowiec w Austryi, po sześciu dniach drogi z 24-godzinnym tylko odpoczynkiem w Wiedniu i 19-godzinnym w Bazylei, przybyli na dworzec wschodni. Z wagonu wyniesiono trupa małego dziecka. Przyczyną śmierci było — zdaniem lekarza kolejowego—wynędznienie fizyczne. Aż do miejscowości Pantin jednakże stan dziecka pozostał zupełnie nieznanym, a co byłoby się stało, gdyby przyczyną śmierci była np. cholera?

„Przed niewielu dniami 100 wychodźców niemieckich (?) przebyło granicę francuską koło Belfortu i przybyło do Marsylii w stanie takiego znużenia i wygłodzenia, że o mało się nie zbuntowali. Musiano ich pospiesznie przeprowadzić na pokład okrętu i podać im posiłek, który ich uspokoił...

„...Emigranci, przybywający do Marsylii w liczbie około 15.000 rocznie... są umieszczani przez naganiaczy w osobnych hotelach, gdzie się ich pakuje do pokoików ciasnych, źle przewietrzanych.

„Dr. Chanternesse w towarzystwie inspektora generalnego p. Faivra i dyrektora urzędu sanitarnego w Marsylii, w kwietniu br. przeprowadził dochodzenia w jednym z takich hoteli. Znaleziono tam 127 emigrantów, umieszczonych w pokojach, z których największy miał 11 metrów długości, 4 metry szerokości i 3 metry wysokości. W jednym takim pokoju spało po 18 do 20 wychodźców, a cały „hotel“ posiadał wszystkiego tylko jedno miejsce ustępowe!...

„Jeżeliby np. cholera wybuchła w tego rodzaju hotelu — oświadcza dr. Chanternesse — to nie ulega wątpliwości, że zaraza ogarnęłaby wszystkich niemal współmieszkańców hotelu i przeniosłaby się szybko na ulice i dzielnice sąsiednie.

Wniosek, jaki z tego wyciągają wspomniani powyżej lekarze, a z nimi redakcya dziennika „Matin“, jest, że trzeba z gruntu przerobić ustawodawstwo francuskie, dotyczące emigracyi.

To ze stanowiska francuskiego. Z naszego wartoby zbadać, o ile przez Marsylię idą emigranci, mogący nas bliżej obchodzić i ewentualnie w teraźniejszości czy na przyszłość ochronić ich przed losem, który w przedstawieniu paryskiego dziennika wychodzi bardziej niż nieróżowo.

Jak się bawią dzieci na wsi.

„Dzieci nasze wychowują się zdala od przyrody, uczą się jej z książek tylko...“. „Szkoły powinny być na wsi urządzane...“ i t. d. Narzekamy wciąż na niedogodne warunki, w jakich się znajdują dzieci nasze, z zazdrością patrząc na dzieci wiejskie.

Zobaczmy więc co robią, i jak się zachowują „nasze pociechy“ w bezpośredniem zetknięciu się z przyrodą, podczas letnich miesięcy na wsi.

Nasze dzieci są po większej części obojętne wobec otaczającej je przyrody, a nawet wrogo zachowują się względem niej. Pominąwszy operacye tratowania zboża dla zerwania kilku bławatków, tratowania rozmaitych zasiewów przez nieświadomość, w przypuszczeniu np., że owies zielony to łąka, po której można biegać itp., pominąwszy liczne „zabawy“, z których można wnioskować, że dziecko ma wyłączny popęd w kierunku niszczenia, jest jeszcze cały szereg rozrywek, wymagających odpowiednich przyrządów, które są znane pod nazwą „zabawek na wieś“ — jak nas objaśnia sprzedający w sklepie z zabawkami.

Dziecko zjawia się w lesie, na polu, uzbrojone w te dziwne przyrządy, jakby się miało bronić przed groźnymi napastnikami. Przyjrzyjmy się tym pseudozabawkom, między któremi pierwsze miejsce zajmuje, niezbędna na wieś i obecnie tak rozpowszechniona, siatka na motyle. Zobaczmy, jak taka zabawa wygląda, a zwłaszcza, jaki jest jej wynik. Kilkoletni „rycerz“ biegnie z podniesioną w górę siatką i przez dłuższy czas ugania się za motylem.

Po szczęśliwem polowaniu, siada pod drzewem i bawiąc się żywymi motylami, rozdziera je na połowę lub w najlepszym razie, wróciwszy do domu, rzuca w kąt siatkę, w której się duszą motyle. I takie łowy można spotkać na każdym kroku.

Proszę mi powiedzieć: jaki ma cel ta arcyniepedagogiczna zabawa? Trudno przypuszczać, ze ma ona cel wyrabiania zręczności w dzieciach — wobec tego, że mamy całą masę specyalnych zabaw i gier w tym kierunku. Nie może tu być również mowy o zbieraniu kolekcyi motyli, gdyż tem się zajmuje przeważnie kilkunastoletnia młodzież, która to robi umiejętnie i, nie pastwiąc się, usypia je momentalnie. Jest to więc zabawa — i zabawa w wysokim stopniu nieetyczna.

Opowiadamy dzieciom z oburzeniem (i im się oburzać każemy) o wiejskich chłopcach, wybierających pisklęta z gniazd. W każdej książeczce dla dzieci napewno znajdziemy jedną choć powiastkę na ten temat, i często na zakończenie, jako sens moralny w tem miejscu, gdzie „cnota bywa wynagradzana, a występek ukarany“ czytamy, jak to „mały panicz“, idąc z guwernerem przemawia takiemu wiejskiemu chłopcu do serca, i ten pod wpływem tego przemówienia obiecuje już nigdy piskląt nie wybierać. Ale dalszego ciągu już w tych powiastkach niema, jak to w powrotnej drodze panicz łowi motyle, żeby po przyjściu do domu z dwóch zrobić cztery.

Ażeby z góry odeprzeć zarzut, który może mnie spotkać, że biorę rzeczy zbyt sentymen-

---

na w swych czarnych oczach szeptał do siostry:

— Ci ludzie pragną krwi mojej, dałbym ja ją im, ale w imię dobra i sprawiedliwości...

— Bracie ty mój, biedny nieszczęśliwy bracie — odrzekła z boleścią młoda dziewczyna, — wszystko już dla nas skończone, nawet to wielkie dzieło, które cię dotychczas zatrzymywało, dla którego pragnąłeś się poświęcić... Pociesza mnie tylko to jedno, że umrę z tobą i przy tobie!...

— Lecz Edyta!... — jęknął po chwili Hanga — nie słyszałaś! Umarła, umarła także... Nie, to niepodobieństwo!

— Nie wierzmy w śmierć, mówi nasze przysłowie, dopókiśmy nie uczuli chłodu własną dłonią — szepnęła młoda dziewczyna, choć w głosie jej nie było nuty nadziei.

— Baczność! Podnosić wolno! Rozkołysać trochę dla wzmocnienia uderzenia! — rozkazy te wypowiedział Phils tonem kapitana, dowodzącego oddziałem, i po chwili belka kołysała się w takt ruchów podtrzymujących ją ramion.

Z większą zręcznością, niż pierwszym razem, posłuszni komendzie Philsa: „raz, dwa! raz, dwa!“ odsunęli się oblegający na parę kroków, na nowy znak zwrócili się ku bramie i całą siłą uderzyli w nią taranem.

Tym razem żelazo ugięło się i zasuwy pękły, jakgdyby były ze słomy. Jeszcze jeden taki atak i brama stanie otworem. To powodzenie podwoiło siły napastników, nie czekając nawet na komendę, powtórzyli uderzenie.

Wszystko było stracone: z chwilą pęknięcia ostatniego przęsła cała ta masa rozwścieczona a krwiożercza wtargnie tutaj, gniotąc wszystko bez miłosierdzia.

— Chodźmy, postawmy wszystko na kartę, siłą siłę odbijmy!

— Panie, panie, zginiemy — krzyknął najstarszy ze służby, wznosząc błagalnie dłonie ku Smithowi — pozwól nam strzelać, bo inaczej nas wystrzelają!

Smith zwrócił głowę i spojrzał pytająco na Hangę.

— Nie — odrzekł murzyn — jeśli będziemy musieli umrzeć, umierajmy czyści, bez rozlewania krwi...

W tej chwili pod naciskiem powtarzanych uderzeń ostatnie zapory pękły i brama stanęła otworem.

Nieszczęśliwi byli zgubieni bez ratunku. Wszystka służba skupiła się około Smitha, postanawiając raczej pozwolić się wymordować do ostatniego niż wydać wrogom swego pana i opiekuna. Rewolwery i karabiny z obydwóch stron [illegible]wały się ku sobie i napastnicy czekali tylko sygnału, aby rozpocząć morderczą walkę.

— Naprzód! — krzyknął Phils.

Nagle w tej samej chwili stało się coś najmniej oczekiwanego. Piorun czy huragan przebiegł przez tłumy, tłukąc, depcąc i roztrącając tłuszczę i krzycząc jednocześnie gromowym głosem:

— Precz, bandyci! Milczeć psy wściekłe! Oto wielki szeryf!

Tym nieoczekiwanym zbawcą był młody człowiek, który, tłukąc kolbą od karabinu na prawo i lewo, torował sobie drogę ku tarasowi willi. Za nim w odległości kilkuset kroków postępował oddział żołnierzy na czele którego znajdował się mister Tom Lindsay, szeryf policyi, z czarną laską w dłoni...

Tłum zakołysał się i umilkł przed siłą regularnego wojska, które na znak komendanta zatrzymało się w oczekiwaniu. Tymczasem ten, który z taką odwagą sam jeden rzucił się na rozwścieczone tłumy dobiegł do tarasu, jednym skokiem stanął przy Handzie, i ściskając mu ręce jednocześnie pochylił się przed Lili w głębokim ukłonie. Sekundę trwało milczenie, wreszcie młody człowiek podniósł głowę i patrząc na pobladłe rodzeństwo, zawołał:

— Więc to tak, chcieliście umrzeć be-

talnie, zaznaczę, że obserwując dzieci i ich zabawy na letnisku, widziałam, jak małemi siateczkami wyławiały maleńkie rybki z rzeki i wpuszczały je do kubeleczków z wodą. Pomimo to, że jestem przeciwna wszelkim bezcelowym polowaniom wogóle — a w szczególności do pewnego wieku, patrzałam na to bez oburzenia, bo tu rozbraja naiwność dzieci, którym się zdaje, że tym rybkom jest o wiele przyjemniej w kubeleczku niż w rzece. Słowem, nie można tu się dopatrzyć cech okrucieństwa i porównać tej zabawy z duszeniem motyli w siatce lub ich rozrywaniem.

Czem więc zająć dzieci na wsi?

Przedewszystkiem należy je zaopatrzyć w możliwie małą ilość zabawek: nóż, piłkę, taczki i niezbędne narzędzia rolnicze. Resztę zabawek zostawmy im na długie wieczory zimowe, w skromnej przestrzeni pokoju, gdzie dzieci są krępowane dywanami, wazonami, szybami itp. Tu na wsi dopomóżmy im do zbliżenia się przyjacielskiego do przyrody, do przyjrzenia się jej, ale również, jak nie pozwalamy brać w ręce kosztownych wazonów, uczmy je, żeby nie niszczyły jej tworów.

Ponieważ naokół we wszystkich letniskach jest zawsze sporo ziemi, leżącej odłogiem, niech każde dziecko kawałek jej uprawia przez lato. Może ono kopać, orać, siać i jeszcze zdąży zebrać swoje żniwo, bo jest sporo nasion, które prędko wschodzą. Zajęcie to powinno się odbywać pod okiem starszych, ażeby w niem była pewna systematyczność i wytrwałość, której tak braknie dzieciom — wtedy będzie to praca celowa i przez to samo da im dużą dozę zadowolenia.

Z drugiej strony przyniesie im niemałą korzyść, bo zapozna z całym procesem wzrastania rośliny, i rzadziej będziemy się spotykali z tem, że dziecko, po powrocie ze wsi, nie umie określić, czy kartofle rosną na drzewie, czy w ziemi. Oprócz tego niech robią sobie dzieci ogrodzenia, studzienki itd., a zwłaszcza stosowny tu jest „slojd" drzewny, ponieważ dzieci mogą się nim zajmować na powietrzu. Na warsztacikach stolarskich mogą same sobie robić zabawki, jak wóz, taczki itp. Taka zabawka, zrobiona własnoręcznie, choć niezbyt wykwintnie wykonczona, sprawi dziecku więcej przyjemności, niż najładniejsza, kupiona w sklepie z zabawkami, bo dziecko ceni swoją pracę, a może przez to nauczy się cenić pracę starszych.

Zdaje się, że dziecko tak zajęte przez lato, nie będzie miało ani sposobności, w braku siatki, czasu na ćwiertowanie motyli, a zawiezie do miasta jeszcze coś więcej, niż zwiększoną wagę fizyczną.

H. G.

Co słychać w mieście?

Kraków 1 sierpnia.

KALENDARZYK.

Dziś we środę Piotra w okowach. — Jutro we czwartek Gustawa. — Pojutrze w piątek znalezienie św. Szczepana.

Środa.

Teatr miejski: **„Lysistrata", operetka w 3 aktach Pawła Linckiego. (Po raz 2-gi).**

Teatr ludowy **zamknięty.**

Przedstawienie **w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.**

—o—

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Adama Asnyka, założyciela i pierwszego prezesa T. S. L., jako w dziewiątą rocznicę jego zgonu odbędzie się 2 sierpnia o godz. 9-tej w kościele na Skałce, za staraniem Zarządu głównego T. S. L.

Ślub. Dnia 28. lipca odbył się w kościele OO. Kapucynów ślub p. Bolesława Wąsowicza z panną Jadwigą Makowską.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, mocą której dopuszczono dr Wacława Tokarza do wykładu, na wydziale filozoficznym wszechnicy jagiellońskiej w charakterze prywatnego docenta historyi powszechnej.

Henryk Sienkiewicz, który przez trzy tygodnie bawił w Krakowie, wyjechał do Zakopanego.

Prezydent miasta Dr. Leo powrócił do Krakowa.

Posiedzenie komisyi inwestycyjnej. Komisya inwest. pod przew. prez. dra Leа załatwiła szereg ofert na roboty miejskie: W szkołach miejskich przy ul. św. Wawrzyńca, Kapucyńskiej i Loretańskiej objęła dostawę sprzętów szkolnych firma R. Muranyi, na roboty szklarskie przyjęto ofertę p. K. Grunwalda, posadzki wykona firma L. G. Kaden, roboty zduńskie firmy: J. Horowitz, J. Niedźwiecki i M. Baruch, roboty pokostnicze firma M. Perlberger. W dalszym ciągu komisya przyjęła ofertę na zaprowadzenie wodociągów: w szkole przy ul. św. Wawrzyńca p. W. Stopińskiego, w szkołach zaś przy ul. Loretańskiej i Kapucyńskiej p. Baldingera. Odnośnie do nowo budującego się skrzydła magistratu, wykonanie stropów żelaznobetonowych powierzono firmie Kurkiewicz i s-ka, roboty ciesielskie p. B. Zielińskiemu. W końcu komisya inwestycyjna upoważniła komisyę prezydyalną oraz komisyę budowy, do przyjęcia oferty na zaprowadzenie centralnej ogrzewalni w budującym się skrzydle magistratu.

Szkontrum kasy miejskiej odbyło się 29 b. m. z powodu udzielenia urlopu kontrolorowi p. Reicherowi. Czynności jego przydzielono starszemu adjunktowi wydziału rachunkowego, dr W. Eminowiczowi. Przy szkontrum był obecny prez. dr Leo, r. m. i dyr. banku p. Sędzimir, r. m. p. Juda Birnbaum, zast. dyr. wydz. rach. p. J. Krzyżanowski i kasyer p. J. Onyszkiewicz. Komisya stwierdziła, że stan gotówki w kasie jest zgodny z obrachunkiem likwidatury wydziału rachunkowego.

Usiłowane samobójstwo. Adam S., 24-letni czeladnik piekarski zamieszkały w Podgórzu, pokłóciwszy się z majstrem, tak sobie ową sprzeczkę wziął do serca, że postanowił odebrać sobie życie. W tym celu udał się w niedzielę o godz. 5-tej popołudniu na cmentarz podgórski, zaopatrzywszy się poprzednio w rewolwer. W krytycznej chwili, przyłożył sobie desperat rewolwer pod brodę a lewą ręką przytrzymywał czoło, gdyż słyszał z opowiadania kolegów, że w ten sposób strzał bywa skuteczniejszy, a śmierć prędszą i lżej-

---

zemnie, bez przyjaciela! Na to przecie nie mogłem pozwolić!

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się z wysiłkiem i składając obie rączki w dłoni wybawcy, szepnęła:

— Znaną mi jest wierność Francuzów wogóle, a d'Alteroche'a w szczególności!

— Oh! przyjacielu — krzyknął Hanga — zjawiłeś się w porę! Lecz błagam cię o jedno, jedyne słowo: miss Woodville?...

— Panna Edyta jest ranną — to fakt... lecz upewniam cię, że niema niebezpieczeństwa. Tylko Woodville jest zrozpaczony... ale patrzcie: oto on sam towarzyszy szeryfowi...

* * *

III.

W którym prawo bierze górę.

Korzystając z chwilowego spokoju, przedstawiamy czytelnikom nowego przybysza. Guy d'Alteroche, Francuz czystej krwi, wykształcony matematyk i inżynier, wcześnie bardzo, bo jeszcze w szkołach, poczuł palącą go żądzę podróży i przygód. Po skończeniu też politechniki, uległ tej swojej chęci i puścił się w podróż naokoło świata.

Śmiały, energiczny, spragniony przygód, lecz przytem szlachetny i łatwo zapalający się do wszystkiego, co wzniosłe i piękne, młodzieniec przeszedłszy wzdłuż i wszerz całą Amerykę, poczuł nagle, że pragnienia jego nie zostały zaspokojone, że nie znalazł tego, czego szukał, że zmęczenie ogarnia jego duszę, że obrzydło mu wszystko: i butna walka o pieniądz i chciwość yankesów i lichwiarstwo i handel podstępny i wszelkie inne interesy i trusty; zapragnął wypoczynku i skierował się ku Florydzie, którą przewodnicy przedstawiali mu jako raj ziemski.

Traf szczęśliwy zaprowadził go do fermy i plantacyi Hangi i ci dwaj ludzie, należący do dwóch odmiennych światów — jeden, światowiec, wykształcony, ucywilizowany mieszkaniec miast — drugi, pochodzący z głębi pustyń afrykańskich, napół dziki i nieznany, poczuli jakiś niewytłomaczony pociąg i sympatyę ku sobie.

Później wyjaśnimy dlaczego ten Europejczyk, ten Francuz począł taki entuzyastyczny zapał dla zamiarów murzyna, że oddał się im całą duszą i gotów był poświęcić siebie dla ich urzeczywistnienia...

Być może, że ciekawość uczonego inżyniera grała pewną rolę w tym związku dwóch tak na pozór różnych ludzi, dziś jednak przybył nowy silny łącznik pomiędzy nimi, a była nim miłość...

Tak, miłość prawdziwa, czysta i szczera, jaką natchnął młodego Francuza delikatny wdzięk Lili, tej czarnej róży, stokroć piękniejszej od wszystkich białych i różowych, które Guy d'Alteroche mógł podziwiać z balkonu teatru francuskiego, z duszą jak kryształ, sercem złotem i sumieniem bez wahań i niepewności. Wobec jej szlachetności i dobroci musiały umilknąć rasowe przesądy i uprzedzenia i d'Alterochowie, potomkowie szlachetnych panów de Quercy, dali swoją sankcyę wyborowi młodego człowieka.

Dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, zagrażającem przyjaciołom, a przedewszystkiem Lili, d'Alteroche zapomniał o wszystkiem i pospieszył im na pomoc, wyprzedzając szeryfa, który na czele swego oddziału zbliżał się powoli ku grupie, którą tworzyli na tarasie Hanga, Smith i jego żona.

Obok szeryfa, z twarzą konwulsyjnie wykrzywioną przez gniew, a prawdopodobnie cierpienie, postępował mister Woodville bankier i jednocześnie sędzia miejscowy.

Na ten widok mulat wysunął się naprzód i zawołał donośnym głosem:

Ciąg dalszy nastąpi.

---

szą. Skoro jednak pociągnął za cyngiel, kula utkwiła mu w mięśniach lewej ręki, powodując obfity upływ krwi z głębokiej rany. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił mu dr miejski p. Smoragiewicz, a następnie odwieziono go do Krakowa na oddział chirurgiczny w szpitalu św. Łazarza.

Zezwierzęcony pijak. W Podgórzu na Krajewskiem, mieszkał u Elżbiety Trzosowej, posługaczki w szpitalu żydowskim, Piotr Nędza z żoną i kilkorgiem dzieci. Nędza znany był w okolicy jako nałogowy pijanica i awanturnik, który już kilkakrotnie siedział w aresztach policyjnych, karany za „burdy" i kradzieże. W domu zachowywał się podobnie, bo ilekroć razy wrócił, podpiwszy sobie, w bestyalski sposób znęcał się nad żoną i dziećmi. W pijackim tym szale poskramiał go jednak mąż Trzosowej, ale skoro przed kilku dniami Trzos wyjechał za zarobkiem do Ameryki, Nędza, wróciwszy w niedzielę wieczorem do domu, dobrze już podpity, rzucił się z nożem na żonę i dzieci, grożąc im śmiercią. Dzięki pomocy współlokatorów, Nędzowa schroniła się na strych, tymczasem zaś mąż jej wytłukł w mieszkaniu wszystkie naczynia i połamał sprzęty. Zezwierzęconego pijaka poskromił dopiero policyant, który przy pomocy domowników odstawił go do aresztów policyjnych.

Amator jabłek. Stróż w klasztorze OO. Paulinów na Skałce zauważył, że nieznany sprawca od kilku dni kradł jabłka w ogrodzie, łamiąc przytem gałęzie. Wreszcie udało mu się w poniedziałek pochwycić złodzieja, w osobie 15-letniego Józefa Kopciaka. Kopciak aresztowany, przyznał się, że był w ogrodzie pięć razy w towarzystwie innych kilku wyrostków. Szkoda, jaką Kopciak wyrządził w ogrodzie OO. Paulinów, wynosi przeszło 50 kor.

Okradziony w pociągu. Trofen Przyjemski, wracając po dłuższej podróży do Krakowa, niedaleko stacyi kupił sobie w pociągu bułkę. Gdy pociąg wjeżdżał już na stacyę, sięgnął do kieszeni po pugilares, w którym miał schowany bilet kolejowy, pragnąc go zwrócić stojącemu przy wyjściu konduktorowi, lecz pugilaresu nie znalazł. O spełnionej kradzieży zawiadomił natychmiast policyę i aresztowano niejaką Annę Brauner, z Krymałowa, która w wagonie siedziała obok Przyjemskiego, jako podejrzaną o ową kradzież. Przy aresztowanej nie znaleziono pieniędzy, natomiast miała przy sobie certyfikat po odsiedzianem 6-tygodniowem więzieniu w Katowicach. Braunerowa prawdopodobnie porzuciła pieniądze, obawiając się znowu więzienia. Przyjemski miał w pugilaresie 16 marek i 10 kor., prócz drobnej monety.

Zuchwały druciarz. Jakób Hajduk, druciarz zamieszkały w Podgórzu, urządził sobie w ubiegły poniedziałek wielką fetę w wielu szynkach przy placu Wolnicy i ulicy Dajwór. Dobrze już podchmielony, wędrując od szynku do szynku, zażądał od szynkarki Hamerowej wódki. Hamerowa widząc pijanego, odmówiła. To oburzyło zuchwalego druciarza i rzucił się na szynkarkę, którą pobił dotkliwie. Na pomoc swej chlebodawczyni przybiegła kelnerka, lecz pijak i ją poturbował. Na krzyk kobiet zjawił się policyant, który aby uspokoić awanturnika, musiał jeszcze trzech kolegów przywołać. Przed samym budynkiem ekspozytury podgórskiej Hajduk wywołał wielkie publiczne zbiegowisko, wzywając przeraźliwym głosem na pomoc pracujących opodal murarzy. Po długiem szamotaniu zdołano wreszcie zamknąć Hajduka w aresztach.

—o—

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie:

Czwartek: „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego. Po raz III-ci.

Piątek: „Dziewczyna z fiołkami", operetka w 3 aktach, Hellmesbergera. Po raz I-szy.

Sobota: „Samson i Dalila", opera w 4 aktach, Saint Saens'a. Po raz pierwszy.

Niedziela: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach, Offenbacha. Po raz IV-ty.

Początek przedstawień o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Telegramy „Nowin".

Z Królestwa Polskiego.

Zamach w Sochaczewie.

Warszawa. W Sochaczewie zastrzelono naczelnika powiatu Bugarnowa. Sprawca umknął.

—o—

Z CARATU.

—o—

Gabinet Stołypina.

Petersburg Nowoje Wremia donosi: Pertraktacye jakie prowadzono za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych Izwolskiego, z umiarkowanemi stronnictwami postępowemi, w sprawie wstąpienia przedstawicieli tych stronnictw do gabinetu, **zostały pomyślnie ukończone**. Pismo to donosi że teki handlu, sprawiedliwości, oświaty, rolnictwa i kontroli państwowej obejmą ludzie nie należący do biurokracyi. Na razie wymienia dziennik następujące nazwiska: Guczkow (handel), Lwow ze Saratowa (rolnictwo), hr. Heyden (kontrola państwowa). Nadprokurator synodu nie będzie nadal wchodzić w skład gabinetu. Ostatecznego załatwienia **kwestyi gabinetowej oczekują dzisiaj**.

Petersburg. Jak Pet. aj. tel. oświadcza, doniesienia pism o utworzeniu gabinetu, złożonego z urzędników są nieprawdziwe. Fałszywe są również doniesienia o możliwości przesunięcia terminu zwołania Dumy. Niedokładnemi są doniesienia, jakoby osobistości, którym proponowano objęcie tek ministeryalnych, postawiły jako warunek natychmiastowe przeprowadzenie reform. Przeprowadzenie reform może nastąpić tylko w drodze ustawodawczej, jak to wyrażono w manifeście z 22 lipca, dającym wyraz silnej woli cara wykonania postanowień manifestu październikowego. Na podstawie tych manifestów musi rząd przystąpić do wypracowania przedłożeń, o których Duma ma powziąć rozstrzygającą uchwałę.

Co się tyczy doniesień o rokowaniach z rozmaitemi osobistościami o objęcie tek w gabinecie, to sprawa ta nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygniętą. Rokowania z Aleks. Guczkowem, Lwowem i hr. Heydenem zostały pomyślnie ukończone. Zamianowanie ich wymaga jeszcze tylko zatwierdzenia cara.

Represya przeciw posłom.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Prokurator wytoczył **sądowe postępowanie przeciw byłym członkom Dumy**, którzy **podpisali w Wyborgu odezwę do ludności.** Dywizya piechoty, którą niedawno odkomenderowano do Petersburga, **wróciła do Krasnego Sioła.**

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Prokuratorya nie znajduje nic karygodnego w uchwaleniu odezwy przez byłych posłów do Dumy. Występuje ona przeciwko nim tylko z powodu rozszerzania tej odezwy, oraz wygłaszania podburzających mów, za które to czyny występuje nie tylko przeciw byłym posłom do Dumy, lecz przeciw każdemu, kto się ich dopuszcza.

Odezwa rewolucyjna.

Petersburg. B. posłowie do Dumy, należący do rozmaitych rewolucyjnych frakcyj, wydali wspólnie z organizacyami, stojącemi poza parlamentem, odezwę do chłopów, wzywającą ich do akcyi rewolucyjnej. Odezwa ta krąży już w rękopisach.

Bunty w armii.

Petersburg. Zbuntował się garnizon w Nowogrodzie. Z Moskwy wysłano tam wojsko. Miasto ma się znajdować w rękach powstańców. Jak pogłoska niesie, buntownicy mieli zacząć plądrować bazary. Dotąd potwierdzenia tej wiadomości niema.

Połtawa. (Pet. aj. tel.). Korespondent urzędowy donosi, co następuje: Dnia 28 lipca dokonano rewizyi w budce, gdzie sprzedawana jest woda sodowa i gdzie zbierali się przedstawiciele organizacyj rewolucyjnych, a w liczbie tej 18 żołnierzy pułku siewskiego i 2 artylerzystów. Podczas rewizyi żołnierzy pułku siewskiego aresztowano. Dowiedziawszy się o tem grupa żołnierzy, zaczęła podniecać szeregowców 1 batalionu tegoż pułku. O godzinie 10 wieczorem batalion uderzył na alarm i zmieszawszy się z zebranym tłumem, ruszył na ulicę. Perswazye władzy skutku nie wywierały. Tłum udał się do koszar artyleryi, gwałtem zaprzągł konie do kilku dział i ruszył do więzienia, w którem przebywają polityczni. Wezwawszy wszystkie wojska, dowódca załogi wyznaczył oddział, który przyjął wdzierający się do bramy więzienia tłum silnym ogniem kartaczownic. Tłum rozproszył się w popłochu. Poległ 1 szeregowiec, a raniono 4. Do szpitala dostawiono tymczasem 1 osobę z tłumu. O godzinie 1 w nocy porządek przywrócono.

Sztokholm. (B. kor.). Dziennik „Nea Daglit-Allahanda" donosi z Helsingforsu, że ostatniej nocy w twierdzy Seaborg zbuntowała się załoga. Słychać było ogień karabinowy, strzały armatnie i krzyki. Rannych wywieziono z twierdzy łodziami. Obiega pogłoska, że zbuntowani zajęli fort i opanowali twierdzę. Rodziny oficerskie miały zostać wywiezione do miasta.

Sztokholm. (B. kor.). „Svensko-Telegramm Byron" donosi z Helsingforsu, że ostatniej nocy wybuchł bunt w twierdzy Seaborg. Artylerya przyłączyła się do zbuntowanych. Piechota została wierną. Obliczają, że 500 ludzi jest zabitych i rannych. Słychać, że większa część twierdzy znajduje się w rękach powstańców.

W Skatudden wybuchł dzisiaj bunt. Oficerowie zostali pojmani. Żołnierze wybrali sobie przywódców. 1 oficer został zabity, 1 ranny. Krążownik „Finn" strzeże koszar.

Czarne sotnie madlą się.

Petersburg. Nabożeństwa dziękczynne, odprawione wczoraj, z okazyi rozwiązania Dumy, w cerkwiach większej części

miast prowincyonalnych odbyły się w największym porządku, przy licznym udziale ludności.

STREJKI

Jekaterynosław. (Pet. aj. tel.). W piętnastu kopalniach węgla, należących do francuskiego Towarzystwa oraz do spółki Rouczenkow - Karpow - Lidiew, zastrejkowało 6000 robotników. Wyjechał tam jenerał-gubernator z wojskiem. - Powody strejku są natury ekonomicznej.

Rzezie na Kaukazie.

Elizawetpol. (Pet. aj. tel.). Po pięciodniowej przerwie w ruchu telegraficznym, doniesiono dzisiaj, że walki między Ormianami a Tatarami trwały dalej i w Suszy wiele osób zginęło. Obecnie nastąpiło już uspokojenie dzięki skutecznemu pośrednictwu władz i zastępców

Baku. (Pet. aj. tel.). Z Agdu telegrafują, iż w Szuszy rozpoczęła się rzeź. Miasto w płomieniach, położenie Muzułmanów w mieście i powiecie rozpaczliwe. Komunikacya przerwana. Słychać wystrzały armatnie.

Tyflis. Do namiestnika telegrafują z Suszy: Wczoraj obie partye nieprzyjacielskie wywiesiły białe sztandary i zawarły pokój. Z obu stron wybrano po 15 deputatów dla opracowania warunków pokoju.

—o—

Wykolejenie pociągu.

Berlin. Pociąg pospieszny Paryż-Kolonia wykoleił się między stacyami Labussiere a Solve z powodu wyrwanej na torze szyny. Lokomotywa spadła z nasypu. Palacz zabity, maszynista ciężko ranny. Żaden z podróżnych nie odniósł szwanku.

Anglia i Europa.

Londyn. W izbie wyższej w dalszych rozprawach nad marynarką oświadczył Goschen, że kombinacya francusko-niemiecka jest niemożliwą. Gdyby Anglia i Francya rozpoczęły wojnę, Niemcy i ich przyjaciele, byłyby nieprzyjemne jako neutralne mocarstwa. Co do Austro-Węgier zaznacza mówca, że dla ich losu Anglia zawsze żywi współczucie, bo Austrya utrzymuje armię dla obrony swej **narodowej egzystencyi**, podczas gdy Niemcy układają większe wydatki na flotę tylko w tym celu, aby powiększyć swą **siłę morską**. Ci, co sądzą, że konferencya w Hadze do czegoś doprowadzi i powstrzyma rozrost Niemiec, **oddają się złudzeniu.**

Anglia ma dosyć okrętów.

Londyn. W Izbie lordów, podczas obrad nad budżetem marynarki, podniósł pierwszy lord admiralicyi, że ze względu na wielkie zmiany dokonane ostatnio w sposobie budowy okrętów, oraz ze względu na zwłokę w budowie okrętów, przez mocarstwa zagraniczne, także i Anglia w roku bieżącym o g r a n i c z y swój program budowy okrętów. Do decyzyi tej przyczynił się także w wielkiej mierze wynik tegorocznych manewrów floty, — świadczący o wielkiej jej bitności.

—o—

Następca Kodamy.

Tokio. Szefem sztabu jeneralnego w miejsce Kodamy zamianowany został jenerał Oku.

Różne wiadomości.

Anatom — w obronie kobiet. Od niepamiętnych czasów rozmaici śledziennicy wygadywali, wbrew zachwytom poetów, że budowa mężczyzny jest piękną, ustosunkowaną, budowa zaś kobiety — nieproporcyonalną; w ostatnich latach pojawiły się znowu dzieła, dowodzące, że kobieta została pokrzywdzona przez naturę. — Wszyscy przytaczają zdanie Schoppenhauera: „Nisko zbudowany, wązkopłecowy, szerokobiodrowy, krótkonożny rodzaj żeński, tylko zamglony, niepoczytalny umysł męski może uczynić pięknym".

Szerzyły się te herezye, a żaden artysta, żaden filozof nie wystąpił w obronie. Co prawda, obrona nie była potrzebna, jednak wykonał ją stanowczo, naukowo... astronom.

Prof. dr Pfitzner ogłosił niedawno w „Zeitschrift fur Morphologie und Anthropologie" z humorem napisaną „Socialanthropologische Studie". Oto jego wywody:

„Z wrodzoną zarozumiałością przedstawiamy mężczyznę, jako normę piękności. Dlaczego? Bo u kobiety korpus leży o pół procent całego wzrostu za nisko; wynosi to przy średniej postaci 155 cm., mniej, niż 8 milimetrów. Więc figura o 155 cm. ma robić dlatego wrażenie nieestetyczne, że jej główny korpus o trzy czwarte cm. za nisko leży. Gdzież jest artysta o takiem oku,żeby ten „feler" mógł dostrzedz?

Mówią, że kobieta, siedząc, wydaje się większa, niż stojąc, gdyż w stosunku do korpusu ma nogi za krótkie. O ileż za krótkie. Średnio o 15 milimetrów, to jest mniej, niż szerokość małego palca u ręki. Czy też to może robić jakiekolwiek wrażenie na oko?— Darisch wywodzi, że wada jest przyczyną, iż kobieta szuka środków ukrycia jej przez długie, powłóczyste szaty, przez sztuczne uczłonkowanie za pomocą gorsetów i staników. Całe to rozumowanie jest wręcz mylne.

Wymiary ścisłe dowodzą, że przy jednakowo wysokiej postaci, stosunek pomiędzy korpusem a długością nóg jest u obu rodzajów zupełnie równy. Stosunek ten nie zależy zgoła od rodzaju, ale od wzrostu. Gorset zatem i wysokie obcasy nie mogą służyć za dowód, że kobiety używają ich, mówiąc terminem prawnym: dla udawania fałszywych faktów.

Doczekamy się zapewne, że wdzięczne ofiary wiekowych potwarzy wzniosą uczonemu profesorowi pomnik.

Największe majątki na świecie. Błędnem jest — pisze francuski „Matin" — utarte powszechnie mniemanie, jakoby w Ameryce znachodzili się najbogatsi ludzie. Anglia i Chiny mogą się nimi popisać. Według najnowszych obliczeń najbogatszymi ludźmi na kuli ziemskiej są obecnie: pewien Anglik i Chińczyk. Obaj w pogoni za milionami do wspólnej dobiegli mety. Anglik nazywa się mr. J. Beit, jest on szefem słynnego domu bankowego Vernher, Beit and Co. Do niego należy połowa kopalń w Afryce Południowej, przedewszystkiem zaś wszystkie kopalnie w Kimberley. Jego majątek wynosi dwa miliardy 350 milionów marek. Chińczykiem, który z mr. Beitem współzawodniczy, jest nasz dobry znajomy Li Hung-Czang, którego majątek także przeszło dwa miliardy marek wynosi. Niemałą przykrość sprawia mu to, że ludzie powiadają, iż się zawsze obawia, aby się cesarzowa wdowa o jego bogactwach nie dowiedziała. Ale i trzecie w tym porządku miejsce nie należy się Amerykaninowi; zajmuje je południowo-afrykański petentat J. Robinson, który posiada kopalnie swego nazwiska, a majątek jego wynosi z górą 1700 milionów. Dopiero po nim następuje J. D. Rochefeller w Nowym Jorku z 1200 milionami, dalej angielski król naftowy Waldorf Astor, mający 800 milionów, wreszcie tyleż posiadający najbogatszy ze wszystkich Rosyan, książę Demidow. Do tego szeregu należał, ale już nie należy Andrew Carnegie, który złożył przysięgę, że przed śmiercią rozda swój olbrzymi majątek, wynoszący obecnie tylko... 650 milionów. Ostatnim w tym rzędzie są: Pierpont, Morgan, Wanderbilt i Wiliam Rockefeller, posiadający od 500 do 650 milionów.

Niezależny kościół polski w Ameryce. O zgubnym wpływie na życie polskie w Ameryce, wywieranym przez „niezależny kościół polski", jeden z tamtejszych kapłanów katolickich podaje kilka szczegółów.

W Chicago rej wodzi Kozłowski, z kucharza wyświęcony „ad solam Missam" przez jednego z biskupów włoskich. Wyłudziwszy od parafian kilka tysięcy dolarów, udał się do Szwajcaryi, gdzie z rąk staro-katolickich biskupów otrzymał godność „biskupią".

W Buffalo prezyduje Kamiński, były organista, wyświęcony przez jakiegoś Villatego, który go też później konsekrował, za dolary na biskupa. Obydwaj ci „niezależni biskupi" wymyślają sobie wzajemnie w swoich organach, bo każdy z nich chciałby mieć wpływ nad resztą niezależnych parafii.

Twórcą „niezależnego kościoła" jest także Kołaszewski (Rademacher) w Cleveland; pochodzi z niemieckiej rodziny z Prus zachodnich, z zawodu był ślusarzem. Biskup ówczesny, nie mając podostatkiem polskich księży, a wiedząc, że Kołaszewski jako tako włada językiem polskim, posyłał go do seminaryum; po kilku latach, pomimo protestów ze strony profesorów, wyświęcił go na księdza i zaraz posłał do parafii w Cleveland, gdzie Kołaszewski wybudował jeden z najpiękniejszych kościołów w Ameryce.

Pomimo licznych skarg, biskup Golmour trzymał Kołaszewskiego na parafii, dopiero obecny biskup Horstmann usunął go z probostwa, gdzie Kołaszewski pozostawił 100 tysięcy dolarów długów, pomimo, że parafianie hojnie składali ofiary. Usunięty zjednał sobie jedną trzecią część parafii i założył w roku 1904 schyzmę, która trwa dotąd, chociaż większa połowa zbłąkanych wróciła już do kościoła.

W Scranton w stanie Pensywanja założył niezależny kościół ks. Hodur, wypędzony alumn seminaryum krakowskiego, wyświęcony w Ameryce. Chciał on dokuczyć biskupowi dokuczyć za to, że mu nie dał większej parafii. Oprócz tych miejscowości, jest wiele innych mniejszych, które podlegają jursdykcyi albo Kozłowskiego, albo Kamińskiego.

Kozłowski w Chicago ma nawet seminaryum, którego alumni rekrutują się głównie z rozmaitych pisarzy, subjektów sklepowych i biegłych braciszków klasztornych. Oprócz schyzmy, są jeszcze w niektórych większych miastach, jak: Detroit, Buffalo i t. d. polskie zbory metodystyczne, lecz te mają bardzo małą liczbę wyznawców polskiej narodowości. W Detroit i Buffalo na ten cel utrzymują metodyści polskich kaznodziejów, których wykształcili w swoich seminaryach. W Cleveland apostolstwem sekty metodystów, zajmuje się bogata stara panna Amerykanka, która przed kilku laty bawiła przez dłuższy czas w Krakowie, aby się nauczyć języka polskiego.

Za otrzymaniem w liście w znaczkach pocztowych 45 hal

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski)
wysyła natychmiast broszurkę

PORCYJUNKULĘ czyli SKARB ŁASKI
serafickiego nabożeństwa św. O. Franciszka.

Nabożeństwo do Najś. Maryi Panny Anielskiej
za 1 K 80 hal. wysyła się 3 egzemplarze.

Kamieniarski Zakład
pod zarządem 211

JÓZEFA KULESZY
naprzeciw cmentarza w Krakowie. poleca wielki wybór gotowych pomników jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

Rządowo uprawniona

fabryka wód mineral. sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą

K. Rząca i Chmurski w Krakowie
przy ul. św. Gertrudy pod Nr. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. polecone przez toż Tow. 211

wody mineralne sztuczne
odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg Kissingen tudzież

specyalne lecznicze
jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego.

Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Ustąpię z posady zaraz za wynagrodzeniem. Wiadomość w Hotelu Saskim. 735

Buchalterka z egzaminem państwowym i dłuższą praktyką biurową, pragnęłaby zmienić posadę. Zgłoszenia pisemne do Administracyi „Nowin" „Dla buchalterki". 569

Kolporterzy
potrzebni zaraz.
Wiadomość:
Kraków, Plac Matejki 6, I. piętro.

2 uczni
potrzeba do praktyki tapicerskiej.
Miejscowi mają pierwszeństwo. Wiadomość w Administracyi „Nowin". 682

Praktykantka
potrzebna zaraz do handlu papieru.
Wiadomość w trafice (kiosk) naprzeciw Teatru Miejskiego

Mieszkania do wynajęcia.

Obszerny pokój kawalerski, umeblowany, o 2 oknach, słoneczny, z widokiem na plac gimnazyum św. Jacka i na Planty, z osobnem wejściem, pod przystępnymi warunkami do wynajęcia każdej chwili przy ulicy Stolarskiej l. 4, II p. w oficynie. Wiadomość tamże od 1—2 w południe lub u stróża.

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godz. idący z napisem System Roskopf „Patent" wraz z pięknym



łańcuszkiem zł. 1·95 trzy sztuki 5·50 sześć sztuk zł. 10.— do nabycia w składzie Ignacy Cyprus, Kraków, Floryańska 49
Cenniki darmo 7

TEATR ROZMAITOŚCI
W PARKU KRAKOWSKIM.

PROGRAM
od 16-go do 31-go lipca 1906 r.

LEA FLORENCE
subretka.

ARNOLDI u. SOHN
gimnastycy.

FRANZ STEIDLER
wycieczka na tandemie.

CHARLES DAWONS
zdumiewająca tresura małpy „Konsul II".

ALEKSANDER TACIANU
najlepszy światowy śpiewak sopranowy.

EMIL HAUPT
humorysta wiedeński.

JUKITO TORO TRIO
japońskie zabawy wojenne.

Przedstawienie kinematografu najnowszych zdarzeń.

Początek przedstawienia codziennie o godz. 8 wieczór.

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i urocza położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi

Skała Kmity! lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie

Skała Kmity! i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

W niedziele i święta przygrywa muzyka

455 Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator.

FARBY OLEJNE

do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania: schodów, okien podłóg i t. p.

GLAZURA BURSZTYNOWA

Lakiery do podłóg ze znanych firm: L. Marsca i O. Fritzego, jak również z krajowych fabryk L. Baranowskiego i Spółki w Krakowie.

Masa francuska i woskowa do podłóg. Farby spirytusowo-lakierowe, „Linoleum" do podłóg Wosk podłogowy PARKET ROSE" polecają

REIM i SPÓŁKA, Rynek 37. Kraków, Linia A-B.



Prawdziwe brzytwy Solingen.

Za wszystkie odemnie sprowadzone brzytwy przyjmuję zupełną gwarancyę, gdyż są one wykonane z najlepszej stali angielskiej.

Nr. 85. Dobra brzytwa, eleg. polerowana, wklęsła głownia, bardzo ostra, czarno polityrowana rękojeść kor. 1·50. Nr. 10. Bardzo dobra brzytwa, najeleg. polerowana, 1/4 wklęsła, bardzo ostra, czarno polityrowana rękojeść kor. 2·—. Nr. 2. Ta sama brzytwa jak nr. 10, lecz 1/2 wklęsła kor. 2·40. Nr. 109. Bardzo eleg. brzytwa, w specyal dobrem wykonaniu 3/4 wklęsła, czarno polit. rękojeść bardzo ostra kor. 2·80. — Nr. 110. Bardzo eleg. brzytwa, bardzo dobrze wykonana, 1/4 wklęsła czarno polit. rękojeść, bardzo ostra kor. 3·50. Nr. 110 w okładce z prawdziwej kości słoniowej, 1/1 wklęsła, bardzo ostra w b. dobrem wykonaniu kor. 4·50. — Maszyna do cięcia włosów kor. 5·50, aparat do golenia kor. 3·50. Wysyła za zaliczką 578

HANNS KONRAD, dom eksportowy w Brüx, nr. 506 (Czechy).
Bogaty illustr. polski cennik z przeszło 1000 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku

wszelkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach.

Zjednoczone austryackie akc. Towarzystwo żeglugi w Tryeście

„Austro-Americana"

jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30 kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia agencyj i zastępstw. Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż kart załatwiają:

Generalna Agencya dla Galicyi i Bukowiny

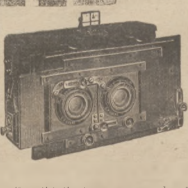
Goldlust i Ska
w Krakowie, ul. Lubicz Nr. 7.

oraz we Lwowie, na Błonie 2, Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowie i prowincyonalne agencye.

605

Z powodu kończącego się sezonu sprzedaje
PARASOLKI
PO CENACH FABRYCZNYCH 662

Anastazy Froncz, Kraków, Floryańska 17.



Skład Warszawski przyborów fotograficznych 681
w Krakowie, ul. Szewska l. 2.

Cenniki ilustrowane wysyła się na żądanie bezpłatnie.

W dawce Lucjan Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.